

Prezentacja książki Anity Haliny Janowskiej pt. *Wariacje jesienne* (8.X.2012 – Klub Księgarza)

Chyba już w połowie września otrzymałam zaproszenie na prezentację mojej książki pt. *Wariacje jesienne*. Organizowali je: Klub Księgarza, Fundacja im. Róży Luksemburg i Wydawnictwo W.A.B. Spotkanie miał prowadzić Remigiusz Grzela.

Bardzo mnie zaproszenie ucieszyło, tym bardziej, że na zakończenie spotkania – na starym pianinku – obiecał zagrać Maciej Grzybowski.

Po spotkaniu zapraszano na rozmowy przy lampce wina.

„Na takie spotkanie wielu się skusi” – pomyślałam. I tak się stało: sala była pełna.

Najpierw dziękował pan Jan Rodzeń, kierownik Klubu Księgarza pozostałym organizatorom i też gościom – że przybyli. Potem ja dziękowałam: Joannie Sobolewskiej – przewodniczącej Stowarzyszenia Dzieci Holocaustu. Joanna, zwana na co dzień Inką, każdego do wszystkiego potrafi namówić, więc też namówiła wszystkich do zorganizowania spotkania. Dziękowałam też nastoletniej Tosi Stasińskiej, że dawno temu zarekomendowała maszynopis *Wariacji jesiennych* swojej mamie, Beacie Stasińskiej. Dziękowałam i Beacie Frankowskiej – cierplivej redaktorce. Pragnęłam też panią Beatę uniewinnić za błąd, który wkradł się do książki chyba już w drukarni, mianowicie: atak na World Trade Center przyspieszono tam o dziewięć dni podając datę 2. zamiast 11. września. Podziękowałam też Remkowi Grzeli, że zebranie zgodził się prowadzić i Maciejowi Grzybowskiemu, że zechciał je ubarwić muzyką Brahmsa.

Potem Remigiusz Grzela wspomniał, że treść i atmosfera książki kojarzą mu się z poczuciem humoru Woody Allena. Zachęcona tak zaszczytnym porównaniem, czytałam fragment za fragmentem – bez opamiętania! Wreszcie zdenerwowało to Wandę Wiłkomirską. Wstała i oświadczyła, że woli czytać sama, a *Wariacje jesienne* przeczytała już dwa i pół razy bez mojej pomocy.

Publiczność zachęcała nas do rozmowy, więc Remigiusz Grzela zadawał mi pytania, które pamiętałam z naszego wywiadu internetowego na jego blogu.

I teraz, nagle, olśniło mnie! Czy zamiast wysilać się i niedokładnie przypominać sobie pytania i odpowiedzi ze spotkania, nie lepiej wkleić fragmenty wywiadu, które dotyczą „Wariacji jesiennych”?

Oto one:

PRAWDA JEST CIEKAWSZA

Rozmowa z Anitą Haliną Janowską

Blog Remigiusza Grzeli (kartki na kulturę) – styczeń 2012

Remigiusz Grzela

Zakładamy maksimum. Pani książka *Wariacje jesienne* wychodzi w Nowym Jorku, gdzieś na Brooklynie jest pani wieczór autorski. No i pojawia się Woody Allen, który przeczytał recenzję powiedzmy w „New Yorkerze”... Przyszedł panią zobaczyć, bo podejrzewa, że pani nie istnieje. Bo żeby w Polsce ktoś pisał tak jak on... Jak wyobraża sobie pani to spotkanie. No i co pani mu mówi?

Anita Halina Janowska:

Otóż, gdyby stał się cud i doszło do spotkania z Woodym Allenem, rozmawiałabym z nim tylko o filmie *Zelig*. Bardzo bym się mądrzyła – chciałabym Woody’emu imponować (choć wcale by nie słuchał). A więc mówiłabym, że problem Zeliga to głównie problem tych wszystkich, których tożsamość nie jest dla nich samych jednoznaczna. Zabłąkali się w cudzym kraju, cudzej religii, cudzej kulturze. Mają problem jaki od wieków dokucza Żydom w diasporze: asymilować się, czy różnić się i pozostać wiernym tradycji przodków?

Tam, gdzie jest się obcą mniejszością, lepiej się nie wyróżniać. Obcy, zwłaszcza taki, który upiera się przy innej religii i jej dziwnych obyczajach, a do tego mówi niezrozumiałym językiem, „coś może knuć” i stać się niebezpieczny. Najlepiej więc – pozbyć się go lub osłabić przez poniżanie. I tak działo się w czasach pogańskich i w czasach chrześcijańskich. Żydów mordowano, palono w synagogach, a gdy się wzbogacali, zabierano im majątki, a ich zabijano lub – w najlepszym razie – wypędzano z kraju. Holocaust był jedynie kontynuacją tego procederu na skale przemysłową. Nie pomogło nawet to, że Żydzi zdobyli dla Niemiec blisko dwadzieścia nagród Nobla. Strategia wyróżniania się poniosła klęskę. Zelig wie o tym i wybiera strategię kameleona – dochodzi do perfekcji we wcielaniu się w różne postaci. Pokazał Żyda, który nareszcie zrozumiał, że ma być aktorem, bo aktor ma tę przewagę nad innymi, że wie kim ma być.

No i zakończyłabym tę mowę tak:

„Szanowny panie Allen – zrobił pan najmądrzejszy i najzabawniejszy film, jaki kiedykolwiek powstał. Słusznie mówi się o panu, że jest pan „największym błaznem wśród filozofów i największym filozofem wśród błaznów”.”

RG: Ciekawe też jest dla mnie, jak później pani to spotkanie zapisuje w swoim dzienniku, jeśli taki pani prowadzi?

AHJ: Dziennika regularnie nie prowadzę, ale mam notatnik, w którym piszę „jak leci”, co się zdarza – kto mnie odwiedził, co mam kupić w sklepie i jeszcze – co mi właśnie przyszło do głowy.

A więc napisałabym tak:

Wyraźnie znudziłam Allena tym mądrzeniem się – o tym o czym mówiłam, wiedział lepiej ode mnie. A o wielu sprawach nawet nie wspomniałam. Na przykład, że strategia „nie wyróżniania się” panuje nawet w ulpanie, w Izraelu, gdzie nowo przybyli uczą się hebrajskiego. Witek Jedlicki pisał mi dawno temu, jak to nauczyciel w ulpanie strofował natrętnie popisującą się uczennicę: „Ty się Perla przestań wyróżniać, bo pożałujesz!”. Żydzi wiedzieli, że to zawsze bywa niebezpieczne.

Dziadek Ericha Fromma był rabinem, chciał przyuczać wnuka do skromności. Mały Erich odnosił wielkie sukcesy w nauce, więc z chętną miną zapytał dziadka: – Jak myślisz, dziadku, kim ja będę w przyszłości? – A na to dziadek: – W przyszłości to ty będziesz stary Żyd.

RG: Z Woodym Allenem można „sadzić róże na tłuczonym szkle”?

AHJ: O, na pewno! Wszak to on pisze: „I jakże ja mogę wierzyć w Boga, jeśli zaledwie w zeszłym tygodniu język wkręcił mi się w wałek elektrycznej maszyny do pisania”.

RG: Jego filmy są dla pani ważne?

AHJ: Tak, są bardzo ważne. Marzy mi się, by postrzegać świat tak, jak Woody Allen – na wesoło, choć życie bywa rozpaczliwie smutne. A co do śmierci... Na własny użytek napisałam sobie: „Śmierć to błogi sen, z którego żaden idiota nie próbuje cię budzić”.

RG: Skąd wziął się tytuł pani książki *Wariacje jesiennie*?

AHJ: Bo to o jesiennych rozmowach i jesiennych miłościach w Domu Pracy Twórczej w Oborach, a tytuł książki, tak naprawdę, wymyślił mój przyjaciel – pianista Maciej Grzybowski, któremu książkę poświęcam. Ja chciałam w tytule nawiązać do piosenek Przybory o jesieni, oczywiście bez plagiatu. Miało być: *A jesień tu taka piękna...* Maciejowi poświęciłam *Wariacje jesiennie* nie tylko z przyjaźni, ale i z wdzięczności, bo to właśnie on, po przeczytaniu książki *...mój diabeł stróż*, odnalazł mnie i zapytał o nuty kompozycji Andrzeja Czajkowskiego. Dałam mu te nuty. I Maciej odkrył Andrzeja dla Polski i dla świata. Wkrótce będzie grał kompozycje Andrzeja w Stanach Zjednoczonych i w Kandzie.

RG: Chciałbym też wiedzieć, kto, poza Woody Allenem jest lub mógłby być ojcem chrzestnym tej książki?

AHJ: Czy ja wiem ... może Profesor Filutek Lengrena i jego pies Filuś? Pod jednym z rysunków Filutek (lub Filuś) wypowiada się tak:
”Im mniej rzeczy traktujemy serio, tym mniej wyrządzamy zła”.

RG: Zachwyciło mnie, muszę się do tego przyznać, że właściwie już od pierwszych akapitów trzyma Pani czytelnika za łeb. Odwiedził panią pewien pisarz, zostawił maszynopis swoich wspomnień i teraz... po pierwsze już chcę tę historię podglądać, ale chcę też odkrywać co jest pani, a co nie pani. Może troszkę z tej tajemnicy pani odsłoni?
Mam też poczucie, że trochę gra pani z własną biografią. Lubi pani grać i mistyfikować?

AHJ: To prawda, gram z własną biografią, ale mistyfikować nie lubię. Moje chroniczne poczucie winy każe mi przyjmować następujące reguły pisania:

- Nie zmyślać, bo prawda jest ciekawsza.
- Obserwować i wybierać do pisania to, co – jak się wydaje – innych zainteresuje czy rozbawi.
- Pisać skrótowo – nie wolno zanudzać czytelnika i zabierać mu czas.

W *Wariacjach jesiennych* tylko jedna osoba jest zmyślona, ale proszę nie pytać kto, bo i tak nie powiem. Pan, w swojej książce *Bądź moim Bogiem*, cytuje, w epilogu, Singera:

„Historii potrzebne są postacie. Zamiast więc wymyślać je, myślę o ludziach których kiedyś spotkałem, a którzy pasowaliby do mojej opowieści. Czasem łączę dwie postacie i tworzę z nich jedną (...)”. A w *Wariacjach jesiennych* jest na odwrót: czasem jedną prawdziwą osobę obdarzam dwoma lub trzema głosami. Nie zdradzę kogo tak urządziłam, czytelnik sam się domyśli. Ale o pewnych postaciach mogę mówić bez osłonek – ujawnić kim są i jak zapisywałam prawdę o nich.

A więc: Karolina („Bujna”) to Anna Strońska. Choć nie wszystkie rozmowy z nią były notowane, ich klimat oddany jest wiernie.

Tomasz to Ryś Kosiński, krytyk filmowy, autor scenariusza do serialu *Chłopi*. Dodałam mu nieco złośliwego poczucia humoru, by nie wydał się nudny – uznałam, że musi być jakaś przyczyna dla której znakomita poetka, zwana tu Zofią, pisuje dla niego wiersze.

Nazwiska Heleny wymienić nie mogę. Powiem tylko, że to właśnie jej proza stanowiła inspirację do napisania kawałka porno pt. „Ich miłość”. Pewnego dnia zjawił się u mnie Julek Dankowski z maszynopisem pani Heleny i poprosił: „Przeczytaj i powiedz, co o tym myślisz, bo ja się na waginach nie znam”.

A propos Julka, którego portret mamy na okładce, cała wymiana korespondencji między nim a Anką to dokument. Zgodził się na opublikowanie żartując: „Proszę mnie gdzieś wymienić z nazwiska, pragnę być nieśmiertelny.”

Marek, sławny reżyser radiowy, to Jerzy Tuszewski i cała historia z żartem telefonicznym jest prawdziwa choć lekko podbarwiona. Okazał się nie tylko znakomitym reżyserem, ale i zdolnym poetą. Jestem mu bardzo wdzięczna, bo to on wyreżyserował i słuchowisko, i sztukę ... *mój diabeł stróż. Listy o miłości* – adaptację książki pisaną wraz z Anną Schiller.

Tuszewski poprosił Krzysztofa Kolbergera o zagranie roli Andrzeja, Kolberger zgodził się i zagrał Andrzeja wręcz genialnie! Widziałam „dobre” i „złe” oczy Andrzeja, słyszałam jego czuły, pieszczotliwy i jego ostry, okrutny głos.

Rozmowa z Arturem Czestyńskim, w tamtych latach kierownikiem w DPT w Oborach, została nagrana – to skrót, ale wierny skrót.

Rozmowa z Adamem Bazylewiczem (tym, który walczył w I Dywizji Pancerniej generała Maczka) też jest nagrane, a niektóre fragmenty – wiernie notowane. Mam też oryginał listu Sue Ryder do Adama.

Historie pozostałych dwóch bohaterów – walczącego w powstaniu warszawskim – Oła (Olgerda) i w I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki – Macieja Gryca – też są prawdziwe.

Basia to ta sama Basia, której listy cytuje Andrzej Czajkowski w ...*moim diable stróżu* i której autentyczne listy do matki i do Witka Jedlickiego umieściłam w *Wariacjach jesiennych*. Historie rodzinne Basi – też prawdziwe. Syn Basi, Milan Kovacevich, został jednak rozpisany na dwa głosy: raz jest Alexem, o którego zabawnych powiedzonkach opowiada, zakochana we wnuku, Stefania, a raz Jasiem – synem Basi, która cytuje go w listach do matki. Basia pisze też o ojcu Milana, sławnym pianiście – Stephenie Kovacevichu.

Teraz – o zabójcach.

Karol B. cierpiący na paranoję seksualną, wysłał list do prasy, który wiernie cytuję.

Natomiast bardziej skomplikowana jest sprawa z drugim zabójcą – Bartłomiejem Raczkim.

Miałam do dyspozycji trzy tomy akt sądowych. Musiałam z nich wyłuskać skrót, który nie straciłby na autentyczności. Mam nadzieję, że się udało.

Jest jeszcze kilka osób, o których nie wspominałam, ale czytelnik niech sam sobie dopowie lub uzna je za zmyślone.

Najsmutniejsze jest to, że aż trzynaście osób zmarło od chwili, kiedy skończyłam pisanie tej książki – nawet trzydziestoletnia „piękna Dora” – kelnerka w Domu Pracy Twórczej.

Przedostatnią ofiarą wspomnianą w książce był Muammar Kaddafi, a ostatnią, nieodżałowany profesor Jakub Goldberg.

RG: W końcu, ile jest literatury w pani życiu?

AHJ: Literatura w życiu robi mi się sama. Tyle jest wokoło ludzi, zdarzeń, rozmów – wystarczy wybrać i zapisać. Moje pisanie to właściwie reportaże. Czasem zdarza mi się wplątać tam własną refleksję.

RG: No, i mimo że mam jeszcze mnóstwo pytań dotyczących pani nowej książki, skoro odważyłem się zadać kilka pytań o mistyfikację, śledzę tropy, to chciałbym zapytać też przy okazji, skąd kryminologia w pani biografii, skąd takie wyszukane zbrodnie w pani książkach i co się kryje w schowku na piątym piętrze?

AHJ: Skończyłam Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną w Warszawie, ale równocześnie pisałam błahe opowiadanka. Filozofii uczył nas w konserwatorium Paweł Beylin, poprosiłam go o radę: „Co mam dalej studiować, żeby zmądrzeć i pisać nie tylko błahe opowiadanka?” Na to Paweł Beylin: „Wybucha socjologia – wraca z wygnania prof. Stanisław Ossowski!”.

Pracę magisterską pisałam pod kierunkiem prof. Adama Podgóreckiego. Zaprotegował mnie do Zakładu Kryminologii PAN, do prof. Stanisława Batawii. Profesor wezwał mnie na rozmowę. Pytał o wiele spraw, a na koniec: „Ile pani ma lat, koleżanko?” „29”. „Dlaczego tak dużo?” „Tak się złożyło”. „Mam na myśli – dlaczego tak późno kończy pani studia?”. „Bo przedtem skończyłam Wyższą Szkołę Muzyczną – wydział fortepianu”. Profesor wstał: „My artystów w Polskiej Akademii Nauk nie potrzebujemy. Do widzenia koleżanko”. I wyciągnął rękę, a ja uściśniłam ją mocno, ze złością, z całej siły. Kiedy szłam w stronę drzwi, rzucił za mną: „Proszę jutro zadzwonić do sekretariatu. Dam ostateczną odpowiedź”. Zadzwoniłam i usłyszałam: „Dostała pani etat w Zakładzie Kryminologii Polskiej Akademii Nauk”. Zdumiona zapytałam profesora Podgóreckiego, co się stało, że prof. Batawia zmienił zdanie. A prof. Podgórecki wyjaśnił: „Powiedział, że masz bardzo mocny uścisk ręki, a tacy ludzie wiedzą czego chcą”.

W Zakładzie Kryminologii planowano badania nad zabójstwami w Polsce – wszystkie sprawy, w których wyroki Sądu Najwyższego zapadły w roku 1961. Było tych spraw około 300. Powierzono mi te badania. I stąd w *...moim diable stróżu* wzięła się wstrząsająca historia garbusa, a w *Wariacjach jesiennych* – dwie inne historie o zabójcach.

Myślę sobie o naszym wywiadzie i obawiam się, że Pana zniechęciłam. Bo Pan – o absurdach w stylu Woody Allena w *Wariacjach jesiennych*, a ja – o najgłębszej prawdzie. Ale proszę posłuchać: wczoraj oglądałam dokument o Januszu Głowackim i kiedy mówiono, że jego pisanie roi się od absurdalnych pomysłów, on na to: „Bo do absurdu dochodzi się przez prawdę.” Słowem – jak niektóre prawdy w naszym życiu odstąpić wiernie, mogą się nagle zamienić w absurd i groteskę.

RG: Wróćmy do tematu zabójstw. Śniły się pani te zbrodnie czasem? A jeśli tak, to które?

AHJ: Śniły się, ale tylko zabójstwa popełnione z zazdrości, bo zazdrość była w moim życiu trudnym problemem. Miałam teorię, której moi mężowie nie uznawali, mianowicie – że można kochać równocześnie dwóch mężczyzn i nie jest to zdrada, ale osiągnięcie! Nie rozumiałam zabójstw z zazdrości i prześladowały mnie w snach. Na przykład – śni mi się, że jesteśmy z mężem w kuchni, stoję tyłem do stołu, mąż mnie obejmuje, ja odwracam głowę,

widzę na stole nóż, wrywam się z objęć męża i uciekam z kuchni. No bo „przerabiałam” takie właśnie zabójstwo z zazdrości: nóż w plecach żony, którą mąż obejmuje. Albo sen o kąpeli: zepsuty zamek od łazienki, nie mogę się zamknąć. Wchodzę do wanny, spokojnie wypoczywam w śnieżnej pianie. I nagle wkracza mąż – zanurza moją głowę w wodzie i czeka aż się uduszę. Takie zabójstwo też pamiętałam.

RG: Da się żyć z tymi zbrodniami w głowie? Historie nie wracają w pamięci?

AHJ: Niestety musiałam z tym żyć i układać ludzkie dramaty w tabelki z korelacjami. A korelowało się cechy społeczne i osobowościowe sprawców i ich ofiar – z motywem zbrodni. Niektóre historie wracają. Nie umiałam zapomnieć historii garbusa, o której pisałam w liście do Andrzeja Czajkowskiego i kilku innych zabójstw. Może jeszcze kiedyś o nich opowiem.

RG: Czy te badania pomagają cokolwiek zrozumieć?

AHJ: Pomagają. I psychologom, i socjologom, a – jak się wytłumaczy – to zrozumie każdy. Pominę tu zabójstwa popełnione przez osoby chore psychicznie, których w moich materiałach nie było – zostały uniewinnione i skierowane na leczenie.

Psychologicznie rzecz biorąc, w większości przypadków zabójcami są charakteropaci, psychopaci lub ludzie nie zaburzeni, ale działający pod wpływem silnych emocji. Najczęściej alkohol przyczynia się do gwałtownego pobudzenia emocji i braku zahamowań. Uderzający jest prymitywizm, brak wykształcenia badanych. Na 308 przypadków, wykształcenie średnie miał tylko jeden sprawca, wyższe – też tylko jeden. 90% wśród zabójców stanowili mężczyźni. Ciekawe, że w zabójstwach popełnianych przez kobiety, częściej zdarzały się czyny zaplanowane – ofiarami na ogół były niechciane dzieci lub znienawidzeni mężowie

Jednak niezależnie od analizy psychologicznej, ważne są motywy zabójstw. Częstość występowania określonych motywów pozwala zrozumieć na czym ludziom najbardziej zależy. To się zmienia. Na przykład w czasach PRL-u bogactwo nie było w modzie, więc górowały motywy erotyczne i ambicjonalne, a przed wojną i obecnie – częstsze są motywy ekonomiczne, zwłaszcza rabunkowe – zamożność nie jest już grzechem, jest cenioną wartością. Słowem – motywy zabójstw pozwalają zrozumieć, jakie wartości społeczne są w danym czasie mniej czy bardziej ważne dla ludzi.

A poza tym, istnieje problem podkultury agresji. Po wojnie na Ziemiach Odzyskanych współczynnik zabójstw był tak wysoki, jak we wschodniej Polsce, gdzie przed wojną najwyższy był poziom analfabetyzmu i gdzie sporne sprawy załatwiano przez samosądy. Ten wysoki współczynnik zabójstw „przeniesiony” został na Ziemię Odzyskaną przez osiedleńców z terenów włączonych do ZSRR. Rodzaj konfliktów między przesiedlonymi widzimy w komedii Chęcińskiego „Sami swoi” – w gwałtownych sporach o ziemię Pawlaka z Kargulem, sporach, które przenieśli z za Buga nad Odrę.

Na koniec – ciekawostka. Kiedy prowadziłam badania nad zabójstwami, gościł w Polsce wybitny kryminolog amerykański – Marvin Wolfgang. Zadał mi tylko jedno pytanie: „Jaki jest odsetek zabójców, którzy po popełnieniu zabójstwa, popełniają samobójstwo?” Odpowiedziałam: „Dziesięć procent.” A on na to: „No to wiele się dowiedziałem o Polsce”. Kiedy będąc w Londynie spisałam dane z Interpolu, okazało się, że odsetek samobójstw popełnianych po dokonaniu zabójstwa koreluje z niskim poziomem podkultury agresji, a ta –

przynajmniej w Europie – z ekonomicznym poziomem rozwoju kraju. Np. w Danii w tamtym czasie, aż 30% zabójców popełniało samobójstwo.

RG: A teraz słówko jeszcze o pani nieżyjącym duchowym przyjacielu – Andrzeju Czajkowskim. Czy jest pani „diabłem stróżem”?

AHJ: Nigdy nim nie był. To Andrzej pisał: „Jak wiesz, Rimbaud to mój diabeł stróż”. To było podobieństwo osobistych problemów, życiowych dramatów dwóch niezwykłych ludzi. Ja do takich porównań nie dorosłam. Tytułując książkę miałam na myśli Rimbautę, ukochanego poetę Andrzeja, a nie siebie.

RG: A może z czasem Andrzej stał się pani „aniołem stróżem”?

AHJ: Chyba tak. Bo jakoś mnie chroni. Jeszcze ciągle żyję – mimo jedenastu przebytych operacji, mimo choroby gruźliczej, choroby nowotworowej i dwóch zawałów serca. Taki anioł stróż zobowiązuje – starałam się i staram robić co mogę, by o nim pamiętano, by doceniano jego sztukę.

Anita Halina Janowska, autorka książek, m.in. „Mój diabeł stróż”, „Krzyżówka”, „Wariacje jesienne” (wszystkie ukazały się ostatnio nakładem WAB)

*

Drodzy goście obecni na spotkaniu, jeśli ktoś z Państwa zdołał przeczytać fragmenty wywiadu i obecny był na spotkaniu, zapewne przypomni sobie zakończenie wieczoru – pięknie podane, pyszne kanapki i wyborne wino. (nieobecni mogą żałować ...).

Anita Halina Janowska 4.11.2012